

4017/21

ORGAN

POLSKIEJ

PARTYI

(SOCYALISTYCZNEJ)

Nr. 1

GAZETA

ROBOTNICZA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
POLSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO

Rok 21.

Na wszystkich pocztach w Niem-
czech kwartalnie 1,35 mk.
U kolporterów kwartalnie 1,50
Z ekspedycji pod opaską 1,35
Za granicą (z wzięciem Austrii) 3,60
Pojedynczy numer 10 fen.
Cena ogłoszeń od wiersza drobnego
druku 15 fenigów
Gazeta Robotnicza wychodzi trzy razy
na tydzień w każdy wtorek, czwartek,
i sobotę z dodatkami tygod. „Po Pracy”.

Katowice, wtorek 3 stycznia 1911

Listy należy adresować (do redakcji): „Gazeta Robotnicza”, redakcja, Kattowitz O/S. — (do ekspedycji, księgarni i drukarni): „Gazeta Robotnicza”, administracja, Kattowitz O/S. — Lokale wydawnictwa „Gazety Robotniczej” znajdują się przy ulicy Ratuszowej (Rathausstrasse) nr. 12.

Nakładem i drukiem J. Biniszewicza i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Emil Caspari w Katowicach

Złe czasy dla górników.

Ostatnie trzy lata były dla górników bardzo złym czasem. Zarobki we wszystkich obwodach górniczych zostały ogromnie obniżone. Okazuje się bowiem, że górnicy w Prusiech w ostatnich 2 1/4 latach od 1-go kwartału 1908 roku do 3-go kwartału 1910 roku włącznie przez bezpośrednie obniżanie zarobków stracili olbrzymią sumę

136 559 944 mk.

Nie wliczono do tego strat, jakie górnicy ponieśli wskutek licznych dniówek świątecznych.

Z wymienionej powyżej sumy ubyło zarobków górnikom:

na Górnym Śląsku	5 482 611 mk.
w Westfalji	104 607 867 "
na Dolnym Śląsku	2 896 689 "
w obwodzie Saary	3 429 215 "
w obwodzie akwizgrańskim	3 254 193 "
około Hali	4 805 366 "
po lewej stronie Renu	320 973 "
w Clausthal	382 790 "
w kopalniach soli pod Halą	402 064 "
w Mansfeldzie (na rudzie)	1 374 409 "
w obwodzie Sieg (na rudzie)	5 663 873 "
w Nasawji (Nassau)	2 327 650 "
po prawym brzegu Renu	1 611 253 "
Razem	136 559 947 mk.

Na samym Górnym Śląsku stracili górnicy blisko 5 1/2 miliona marek. Zły czas w górnictwie wyłącznie odbił się na górnikach. Właściciele bowiem kopalń w wielu wypadkach zgarnęli nawet większe zyski, jak w latach dobrej koniunktury. Ceny np. węgla bardzo tylko nieznacznie się obniżyły, a cały ciężar zastój gospodarczego zwalono na górników właśnie, obniżając niesłychanie zarobki. Niestety górnicy, nie posiadając silnej organizacji zawodowej, nie mogli się temu oprzeć, tembardziej, że są jeszcze rozbici na kilka związków. Pożytek z tego ciągną właśnie magnaci kopalniani. Cieszą się oni, że górnicy nie są złączeni w jednym potężnym wolnym związku górniczym, w t. zw. związku bochumskim, lecz że obok niego istnieją jeszcze takie organizacje jak związek chrześcijański i Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Wszystkie związki, poza związkiem bochumskim, który jeden dąży do tego, aby w swoich szeregach skupić wszystkich górników bez względu na różnicę przekonań politycznych, wyznaniowych lub religijnych, są w istocie rzeczy winne temu, że kapitaliści kopalniani mogli w taki okropny sposób poobrywać zarobki.

To urywanie zarobków tem srożej musiało się dać górnikom odczuć, że jednocześnie panowała i panuje straszna drożyzna. Wszystko do życia podrożało niesłychanie. Wina za tę drożyznę spada na partje wrogie ludowi, które w parlamencie niemieckim w roku 1902 uchwały lichwiarską głodową taryfę celną z ogromnie wysokimi cłami na środki spożywcze, które też następnie w roku 1909 zwały na barki biednego narodu straszny ciężar t. zw. naprawy finansowej. Do tych partji wrogich ludowi należało za każdym razem

szlacheckie Koło polskie.

Pomagałowie szlachty polskiej, różni „demokraci” fałszywi, jak Korfanty lub Brejski, bronią jednak do upadłego tego Koła polskiego i napędzają polskich górników do niego i do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, które istnieje na to tylko, aby rozbijać jedność, tak bardzo potrzebną klasie robotniczej. Widać z tego najlepiej, jacy to są wrogowie polskich robotników.

Czy to się godzi robotnikowi polskiemu polecać Zjednoczenie Zawodowe Polskie? Wszak pisma tego Zjednoczenia przed rokiem do upadłego broniły Koła polskiego za rabunek dokonany przez nie pospół z junkrami niemieckimi i centrowcami przy reformie finansowej na kieszeniach biednego ludu. Zamiast zwalczać z tego powodu Koło polskie, to pisma Zjednoczenia zwalczały socjalistów, którzy właśnie jedyni wzięli przy reformie finansowej robotników niemieckich i polskich w obronę, chcieli, aby podatki ponosili ludzie bogaci, majątni. Wszak generał Zjednoczenia, p. Sosiński był nawet kandydatem szlachty polskiej w okręgu poznańskim, gdy oświadczył, że Koło polskie dobrze sobie przy reformie finansowej postąpiło. Głowa Zjednoczenia powiedziała przez to, że

dobrze się stało, że Koło polskie lud roboczy polski naniebnie zdradziło!

Więc precz z takim Zjednoczeniem! Precz też z Kołem polskim, ale też precz i z pomagającymi junkrów polskich, t. zw. posłami „demokratami”. Są to szkodnicy sprawy robotniczej, są to ludzie, którzy w rzeczywistości gwiżdżą sobie na pomyślność ludu.

Dla górnika polskiego nie masz miejsca w Zjednoczeniu Zawodowym Polskiem. Nie wolno mu też popierać Koła polskie.

Jeżeli górnicy chcą się nadal ochronić przed biedą, przed dalszym obrywaniem zarobków, to prowadzi do tego jedna droga:

Trzeba stanąć jak jeden mąż w szeregach bochumskiego związku górników.

Trzeba omijać Zjednoczenie Zawodowe Polskie, trzeba ostro zwalczać Koło polskie, a agitować mocno na rzecz partji socjalistycznej.

Trzeba rugować pisma t. zw. narodowe, a zyskiwać nowych abonentów dla jedynego polskiego pisma robotniczego, jakim jest „Gazeta Robotnicza”.

Gdy górnicy polscy będą to wytrwale czynili, to i dla nich zaświta wreszcie jutrzienka lepszej przyszłości. Lecz trzeba do niej dążyć wskazaną drogą.

Oby w Nowym roku praca ta posunęła się o wielki krok naprzód. Zależy to od Was samych, górnicy polscy!

Strejk na „Donnersmarku”.

Strejk w Chwałowicach trwa nadal, wszelkie pogłoski gazet burżuazyjnych, jakoby strejk był na ukończeniu, nie odpowiadają prawdzie.

Inspektor Welt od samego początku strejku wydawał ogłoszenia, że jeżeli robotnicy w przeciągu trzech dni nie przybędą do pracy, to dostaną papiery. Później znów ogłosił, że wydalenie nastąpi po 9 dniach, a na ostatku wydał rozporządzenie, że wszyscy ci robotnicy którzy do świąt nie staną z powrotem przy pracy, dostaną napewno papiery. Tymczasem minęły święta a robotnicy papierów nie dostali z wyjątkiem jednostek. Robotnicy na tej kopalni pracują aż z 13 wsi, więc p. Welt wydał papiery z każdej wsi jednemu, ażeby narobić tym drugim strachu i napędzić ich w ten sposób napowrót do pracy. Lecz się grubo w tem omylił. W ubiegłą sobotę kilku robotników poszło i żądało dobrowolnie papierów, lecz nadsztygar im odpowiedział, że papierów nie może im wydać, że mają poczekać do Nowego Roku, bo spodziewa się, że do tego czasu nastąpi zmiana.

Do jednego z robotników odezwał się nadsztygar, ażeby zaprzestał strejkować i wrócił do pracy, to zarobi 6 marek na szyćcie; a gdy się jeszcze postara o 20 górników, wszyscy po 6 marek zarobią. Lecz ów świadomy robotnik odpowiedział mu na to: dajcie mi to na piśmie, a oprócz tego szyćcie na 8 godzin, wtedy wszyscy przybędziemy z powrotem do pracy.

Jakieśmy w jednym z poprzednich numerów donosili, komisja strejkowa wysłała zażalenie do urzędu nadgórniczego we Wrocławiu na zarząd kopalni za złamanie kontraktu. Żądano, aby urząd górniczy postarał się spór załagodzić. Na list ten przyszła odpowiedź, ażeby się zwrócić do sądu górniczo-procederowego w Rybniku. Przed 8 dniami udała się więc komisja listownie do tegoż sądu ze żądaniem, ażeby zaważwał zarząd kopalni i komisję strejkową do wspólnego porozumienia. Lecz dotychczas nie nadeszła żadna odpowiedź.

Obecnie p. inspektor Welt zaczął sprowadzać robotników z zagranicznych, ażeby tym sposobem strejk złamać. W sobotę przed świętami było w cechowni 35 rusinów świeżo sprowadzonych, lecz ci oświadczyli, że za te pieniądze na 10 godzin niechcą pracować i kopalnię opuścili. Zaznaczyć należy, że od 20 grudnia aż do końca stycznia nie wolno zatrudniać zagranicznych robotników. Nie wolno! — natychmiast wolno, skoro tego pożąda kapitał, aby móc pokonać tutejszych robotników.

Dodać trzeba, że strejk pomimo wszystko trwa już czwartą tydzień. Jest nadzieja, że skoro górnicy nadal tak dzielnie wytrwają w podjętej walce, wtedy zwycięstwo musi być po ich stronie.

Prześladowania socjalistów w Japonji.

Homai i Uzawa, dwaj wybitni adwokaci japońscy, zostali zagrożeni karą śmierci i natychmiastową egzekucją, jeżeliby się podjęli obrony 26-ciu socjalistów japońskich, zaaresztowanych ostatnio na podstawie sfabrykowania oskarżeń o spisek na życie mikada i rodziny królewskiej.

Rząd pod pozorem, że zaaresztowani socjaliści są anarchistami, utrzymuje, iż powinni być zabici bez litości i nie chce im przyznać prawa formalnej obrony sądowej.

Rozprawa sądowa przeciw aresztowanym odbędzie się niedługo. Wzburzenie ludności jest olbrzymie.

Jest to ostatni przykład taktyki prześladowczej, stosowanej przez rząd japoński przeciw socjalistom. Z jednej strony rząd przejmuje na własność przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, takie jak koleje, telegrafy itp., z drugiej zaś strony zwalcza ruch robotniczy. Polityka ta jest naśladowaniem polityki Bismarcka w Niemczech, za czasów którego za pomocą głośnych praw „wyjątkowych” socjalistów wypędzono z kraju podczas, gdy równocześnie rząd wprowadzał różne reformy.

Celem takiej polityki jest wpojenie w ludność przekonania, że nie może ona zyskać przez agitację socjalistyczną, podczas gdy istniejący rząd może dać jej pewne ulgi.

Dienniki amerykańskie zdumiewają się z powodu pewnego charakterystycznego rysu ruchu socjalistycznego w Japonji. Oto wielu z najświatlejszych japończyków chwali ruch socjalistyczny w innych krajach, lecz potępia go w Japonji. To „dziwne” zjawisko, musimy dodać, że daje się zauważyć nie tylko w Japonji, lecz i w Polsce i w wielu innych krajach europejskich.

W lecie bieżącego roku prześladowania przeciw socjalistom w Japonji dosięgły szczytu. Zaaresztowano znaczną liczbę socjalistów pod zarzutem spisku na życie mikada. Ze oskarżenia przeciw aresztowanym muszą być słabe, dowodzi fakt, że nie pozwolono im dotąd znosić się ze światem zewnętrznym, a teraz rząd nie chce im dać prawa obrony prawnej.

Oskarżonych ma sądzić tajny sąd. Dla socjalistów w Japonji rząd i prawa nie znają obrony prawnej. Rząd ściga tam organizację robotniczą z całą bezwzględnością, a system policyjny jest tak prześladowczy, jak w Rosji.

Przywódca narodowy podejrzany o oszustwo.

Dlaczego milczysz, panie Korfanty?

Już od miesięcy kotłuje coś w katowickim banku ludowym. Prasa narodowa panów Napieralskiego-Korfantego milczy jak zakłeta. Ta pobożna prasa umie milczeć, gdy się rozchodzi o jej popleczników. Wtedy ukrywa prawdę, gwałcąc bez skrępowań swe hasło: „Prawda a Bogiem”. Precz z prawdą, gdy jest niewygodna panom przywódcom narodowym! Dotąd ogół nic nie wie o zajęciach, które miały i mają miejsce w banku ludowym, bo narodowcy zapomnieli języka w gębie.

Za to tem głośniejsz ujada się na ruch robotniczy czyli na socjalistów, że się niestworzone rzeczy, bez zażytności obrzuca się błotem ludzi, walczących szczerze i z poświęceniem dla ludu. To po katolicku, to po polsku. Wciąż z hasłem: „Prawda a Bogiem!” A jakże! Faruzeusze zawsze tylko mają Boga na uściech a w sercu jad, zdradę i podłość.

Lecz o co się rozchodzi? Przed dwoma miesiącami został nagle zawieszony w urzędzie członek zarządu katowickiego banku ludowego p. dr. Hylla. Kto jest pan dr. Hylla? Jeden z przywódców narodowych na Górnym Śląsku, przyjaciel pana Korfantego, zasiadający jako sekretarz w polskim Komitecie Wyborczym na Śląsk i członek rady nadzorczej byłego związku „Wzajemnej Pomocy”.

Dlaczego zawieszono pana dr. Hylłę w urzędzie? Sprawa ta jest dotąd pokryta tajemnicą. Wiemy tylko, że musi to być sprawa nader poważna, bo p. Korfanty w te tropy skoczył na pomoc swemu przyjacielowi w swych jeszcze naówczas gazetkach, pisząc, że

„uważał za swój obowiązek zasięgnąć w sprawie banku dokładnych informacji i na podstawie ich może oświadczyć, że w banku ludowym ani przez p. dr. Hyllę ani przez żadnego członka zarządu nie zostało popełnione żadne nadużycie.”

Oświadczenie tej samej mniej więcej treści opublikował tak samo p. Napieralski.

Tymczasem okazuje się, że zapewnienia dwóch posłów górnośląskich są co najmniej przedwczesne, bo p. dr. Hylla nie tylko zawieszony został w urzędzie, lecz całkiem usunięty. A teraz sprawą p. dr. Hylli zaopiekowała się już pokruratorja.

W piątek 30 grudnia odbyła się rewizja policyjna w lokalach banku, przyczem obłożono aresztem i zabrano niektóre księgi banku. Przeciwno dr. Hylli zwraca się obwinienie władz o oszustwo. Szczegółów na razie brak, bo — jakśmy zaznaczyli — gazety narodowe milczą jak zakłete; sprawa wyjaśni się dopiero na sądzie.

Uważaliśmy za obowiązek poinformować ogół o zajęciach w banku, nie chcąc przez to bynajmniej bank jako taki podawać w jakiegokolwiek podejrzenie.

Przegląd polityczny.

Zabór pruski.

Zgon hr. Ballestrema.

W święta gwiazdkowe zmarł były marszałek parlamentu niemieckiego, górnośląski magnat centrowy hrabia Ballestrem. Styanem stało się jego rubaszne wypowiedzenie się, że agitatorów polskich należy bić po pysku.

Walka o wywłaszczenie.

Zaraz po Nowym roku ma się zająć pruskie ministerjum państwowe na swem posiedzeniu wnioskiem komisji kolonizacyjnej, który domaga się, aby rząd wreszcie przystąpił do wywłaszczenia polskich majątków na t. zw. kresach wschodnich. Jak wiadomo, rząd pruski zgola nie ma ochoty do dzieła wywłaszczenia przystąpić. Ponieważ jednak w sprawie tej będzie wniesiona w sejmie pruskim interpelacja, więc też ministerjum będzie musiało się zaraz zastanowić nad odpowiedzią, jaką zamierza złożyć.

Jeszcze jedno prawo wyjątkowe.

Berlińska wolno-konserwatywna „Post” zapewnia, że sejmowi pruskiemu ma być przedłożony projekt ustawy, skierowanej przeciwko polskim bankom parcelacyjnym. Ustawa ta ze stanowiska hakatystów byłaby koniecznym uzupełnieniem ustawy wywłaszczeniowej. „Post” domaga się też, aby wywłaszczenie czempredzej rozpoczęto, gdyż w ten tylko sposób — powiada ona — można będzie zatamować postępy polskości.

Biedni hakatysci! Bez coraz to nowych praw wyjątkowych żyć nie potrafią.

Jeszcze sprawa cel a robotnicy.

Po tegorocznych wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgach poznańskich powołała szlachta polska do życia t. zw. „Stronnictwo ludowe” dla robotników. Jak się tam szlachta uwija za swoimi sprawami, o tem świadczy notatka następującej treści w „Dzienniku Poznańskim”:

„W tutejszem „Stronnictwie ludowym” w drugie święto Bożego Narodzenia poseł dr. Zygmunt Dziembowski wygłosił odczyt o celach ochronnych. W przeszło godzinę przemówieniu przedstawił kwestję zupełnie bezstronnie, pozostawiając sąd o niej zgromadzonym.

Po odczycie wywiązały się ożywione rozprawy. Zadawano panu Dziembowskiemu najróżnorodniejsze pytania, na które odpowiadał zrozumiale i wyczerpująco. Zebrani z odpowiedzi tych nabrali przekonania, że dla ochrony na zboże podnoszą wartość majątków ziemskich, wskutek czego robotnicy rolni mają lepszy zarobek i nie potrzebują opuszczać stron rodzinnych.”

Tak się oświadcza robotnikowi polskiemu o „pożyteczności” cel ochronnych, które mu wyrządzają najdotkliwszą szkodę.

Precz z cłami rolniczymi! Precz z Kołem polskiem, obrońcą tych szkodliwych cel!

Sprawa cel a robotnicy.

Koło polskie przy obradach nad etatem złożyło w parlamencie niemieckim przez usta swego przedstawiciela hr. Mielżyńskiego oświadczenie, że będzie nadal popierało dotychczasową politykę gospodarczą cel ochronnych. Pod tym względem Koło polskie jest w najzupełniejszej zgodzie z junkrami polskimi, którzy już od kilku miesięcy nawołują do walki w obronie tych cel. Niestety robotnicy polscy, kroczący jeszcze w masie swej w obozie t. zw. narodowym, nie ruszają się, aby wystąpić czynnie przeciwko wygładzaniu ich przez cła rolnicze. Najgorsze, że już teraz przywódcy tych robotników niedwuznacznie poznaczają stawać po stronie junkrów polskich.

Otóż w sprawie tej piszą z Bochum do „Dziennika Poznańskiego” (nr. 294 z dnia 24-go grudnia 1910 r.) co następuje:

„Na ostatnim posiedzeniu „Straży” proponował pan Antoni Brejski, brat posła zgromadzonym, by zastanowili się nad cłami i uchwalili przeciw nim rezolucję. Chodzi o to — mówił — żeby przyszłe Koło parlamentarne wiedziało, czego życzy sobie lud. Obecny na zebraniu pan poseł Brejski na propozycję p. Wojciechowskiego, redaktora „Wiarusa Polskiego”, a zarazem prezesa „Straży”, żeby ułożył odpowiednią rezolucję — odpowiedział, że powinien to uczynić lud sam.

Znalazł się też wśród zgromadzonych robotnik świątły p. Rymer, członek głównego zarządu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Zaznaczył on w swoim przemówieniu, że najpierw nie wiadomo, jakie będzie Koło i kto do niego będzie należał. Zatem nie można dla nowego Koła już teraz uchylać rezolucji. Dalej zaznaczył p. Rymer, że w razie zupełnego zniesienia cel ucierpieliby nie tylko wielcy właściciele ziemscy i gospodarze, ale także robotnicy tak rolni jak przemysłowi. Robotnicy rolni ucierpieliby bezpośrednio a przemysłowi pośrednio, bo powodzenie przemysłu tak mniej-

szego jak większego zależnem jest w znacznej mierze od powodzenia rolnictwa. Dlatego radził p. Rymer odroczenie tej sprawy na później.

Po tem roztropnym wystąpieniu myślącego, politycznie dojrzałego robotnika p. Rymera, odstąpiono od uchwalenia rezolucji.

Panu Rymerowi należy się uznanie za jego obywatelskie wystąpienie.”

Pan Rymer, członek głównego zarządu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego oświadczył się więc za utrzymaniem cel ochronnych, czyli za wygładzaniem polskiego robotnika. Ładny obrońca polskiego robotnika! Oczywiście że dla szlachty polskiej p. Rymer jest „politycznie dojrzałym robotnikiem”, bo pędzi wodę na młyn szlachecki. Takich „dojrzałych robotników” szlachcie naszej więcej potrzeba, bo wtedy pszenica szlachecka będzie w najlepsze kwitła, a do kieszeni szlacheckich będą spływały grosze ludowe.

Prezes „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” pan Sosiński chwali Koło polskie za rabunek przy reformie finansowej, teraz drugi członek głównego zarządu Zjednoczenia opowiada się za cłami rolniczymi. Czy to są obrońcy polskiego robotnika? Przenigdy, tak się zachowywać mogą tylko pomagatowie szlachty. Z tego najlepiej widać, jak źle czyni każdy robotnik polski, który wstępuje do Zjednoczenia a omija wolne związki zawodowe.

Znużony „obrońca” ludowy.

Zamiejscowe pisma donoszą, że bytomski król gazetowy Napieralski w następnym roku już nie będzie kandydował do parlamentu; za to narodowcy wysunąć chcą pono w jego miejsce redaktora „Katolika” p. Dombka. Pan Napieralski słynny jest w parlamentarzystwie szczególnie z tego, że od czasu swego posłowania (od 1906) jeszcze ani jednej mowy nie wygłosił. Milczeniem widocznie tak się zmęczzył ten „obrońca” ludu, że teraz wyrzec się chce posłowania. Świat przez to bynajmniej w grzyby się nie rozwali.

Niemcy.

Policja pruska wobec zakordonowanych robotników polskich.

„Neustaedter Wochenblatt”, pismo wychodzące w Neustadt w Holsztynie, przytacza ciekawe zdarzenie, przypominające żywo rozgłosną swego czasu sprawę galicyjskiej dziewczyny Józefy Ciastoń, którą bez wszelkiego powodu trzymano w areszcie przez całe ośm miesięcy. W piśmie tem czytamy co następuje:

Posiedzieli ziemski Schanz zatrudniał 10 robotników, pochodzących z Królestwa Polskiego. Naraz ni stąd ni zowąd otrzymał p. Schanz wezwanie od landrata, ażeby robotników tych natychmiast rozpuścić. Żądaniu landrata stało się zadość, robotnikom wręczono papiery i zwolniono ze służby. Gdy dnia następnego rano wachmistrz w Neustadt trzech z owych robotników spotkał na rynku, bez podania jakiegokolwiek powodu aresztował ich i odprowadził do aresztu policyjnego. Jednego puszczono na wolność, dwu jego towarzyszy natomiast, Bednarza i Adamiaka zatrzymano w areszcie, w którym przesiedzieli całe trzy miesiące. Część zaoszczędzonych przez nich pieniędzy zużyto na pokrycie kosztów aresztu. Na wniesione zażalenie policja w Neustadt odpowiedziała, że obaj robotnicy, ponieważ stoją w konflikcie z rosyjską władzą policyjną (?), odstawieni zostaną do granicy. Pertraktacje z władzami rosyjskimi — pisze „Neustaedter Wochenblatt” — trwają zwykle bardzo długo, ale czyż na wydanie obu rzekomych przestępców, którym swoją drogą nic zarzucić nie można, potrzeba było w rzeczywistości trzymiesięcznego czasu? Wreszcie odtransportowano obu biedaków do granicy, lecz myliłby się, kto by sądził, że sprawa na tem się zakończyła.

Pan Schanz, jako pracodawca, pomimo że rozpuścił robotników prawidłowo, zaopatrując ich w potrzebne papiery, otrzymał dwa rachunki: jeden w wysokości 80 mk. za Bednarza, drugi za Adamiaka na sumę nawet 130 mk. Pierwszy rachunek pan Schanz wprawdzie zapłacił do browalnia, natomiast założył protest przeciwko drugiemu. Protest nie wiele mu jednak pomógł, gdyż zagrożono mu teraz skargą. Po kilku dalszych protestach uwiadomiono p. Schanza, że bezpośrednie koszty aresztu — relatywnie bardzo mała kwota, bo tylko około 12 mk. — za Adamiaka mają mu być skrócone. W końcu, dla milej zgody, oświadczył pan Schanz, że zgodzi się na zarządzenie policji, jeżeli skreśli mu bezpośrednie koszty aresztu także za Bednarza. To się stało, i tak ów chlebowdawca, który działał zupełnie prawidłowo, za dwóch swoich robotników, którzy wiernie i ku zadowoleniu pracę swą wykonywali, zapłacić musiał 130 mk. — za jedno nic!

„Neustaedter Wochenblatt” dodaje jeszcze, że pan Schanz zwrócił się do miejscowego burmistrza z prośbą o informację co do powodu niezwykłego zarządzenia policji. Na to odpowiedział burmistrz krótko, że to rzecz policji, zatem żadnej udzielić nie może mu informacji.

Kiedy będą wybory do parlamentu.

Jedna z parlamentarnych korespondencji berlińskich donosi, iż wszystkie korpusy armji niemieckiej otrzymały zlecenie, aby przy ustanawianiu planu ćwiczeń wojskowych na rok 1911 na czas od 15 października do 15 listopada ile możności nie zaciągały do ćwiczeń żadnych zapasowców i lantwerzystów. Również zwrócono podobno uwagę komendantom obwodowym na to, że nowe wybory do parlamentu przypadną prawdopodobnie na czas kontrolek jesiennych, a więc w listopadzie i że w dni wyborów nie powinno się urządzać kontrolek.

Wzrost prasy socjalno-demokratycznej.

Czerwona fala coraz bardziej się podnosi i potężnieje. W ostatnich sześciu latach liczba abonentów pism socjalno-demokratycznych podwoiła się. W roku 1904 liczyły one 599780 abonentów, w roku 1910 natomiast już 1160016.

Liczbę wyborców socjalno-demokratycznych można obecnie szacować na cztery miliony. W takim razie przeciętnie na każdym czterech wyborców przypada jeden

abonent. Zadaniem pracy agitacyjnej będzie dążyć do tego, aby każdy wyborca socjalno-demokratyczny był zarazem abonentem pisma socjalistycznego.

Chiny.

Konstytucja w Chinach.

Pekin. Wyszedł drugi edykt cesarski, zarządzający, aby wypracowano i przedłożono cesarzowi projekt konstytucji z odpowiedzialnym gabinetem.

Wobec edyktu z dnia poprzedniego, którym zakazano wszelkiej agitacji na rzecz parlamentaryzmu, uchodzi drugi edykt za „roztropny sposób”, aby uwzględnić powszechne domaganie się zaprowadzenia parlamentu, a nie ustąpić nic z „dostojeństwa rządu”.

Z więzień rosyjskich.

Pod powyższym tytułem przynosi bratni nasz organ „Naprzód” następujący artykuł, nadesłany przez komisję organizacyjną krakowskiego związku pomocy dla więźniaków politycznych:

W państwie samowładnego cara już od lat wielu kwestja więzienna zajęła jedno z naczelnych miejsc w szeregu kwestji dnia bieżącego, absorbując świadomość lepszego społeczeństwa.

Lecz warunki i życie w więzieniach rosyjskich pomimo całej swej aktualności pozostawały nieznane zagranicy i tylko głośniejsze echa męczarni i znęcań się nad więźniami politycznymi docierały do niej.

W czasach ostatnich przedostały się znów poprzez głuche mury kaźni rosyjskich tragiczne wieści o stosowaniu chłosty i znęcaniach w Wołogdzie i Górnym Zarentuju.

W sprawozdaniu głównego zarządu więziennego za rok 1908 czytamy: „Ochrona osoby więźnia przed zbyt niemi okrucieństwem i stłumieniem w nim poczucia godności własnej, stanowi główne zadanie penitencjarnego systemu”. Przyjrzyjmy się bliżej, jak wygląda w rzeczywistości czuła opieka rządu nad więźniami i jego troska o „ochronę osoby więźnia” itd.

Przed nami leży list z Górnego Zarentuja. Oto wyjątki z niego:

„21 kwietnia 1910 r. pomiędzy 2—3 godz. popołudniu podczas spaceru zraniono śmiertelnie towarzysza Akima Worobjewa, marynarza czarnomorskiej floty, skazanego na bezterminowe roboty za udział w powstaniu zbrojnym 1907 r.”

Akim Worobjew już nie żyje.

W liście powyższym wyszczególnione są całe szeregi wypadków strzelania żołnierzy posterunkowych do okien więźniów politycznych bez żadnego absolutnie powodu z ich strony.

W końcu czerwca 1909 r. — czytamy w liście — na miejsce 13 rot 16 wschodnio-syberyjskiego pułku wprowadzono 15 rotę.”

Zaraz w pierwszych dniach naczelnik Pokrowskij oznajmił więźniom: „To nie 13 rota!”

Rzeczywiście, wypadki dni następnych potwierdziły słusność przyrzeczeń naczelnika, że: „To nie 13 rota!” I oto chronologiczne zestawienie wydarzeń.

„Po paru dniach strzelano do celi nr. 1, lecz chybiono. W celi na oknie siedział głuchoniemy.”

„Po dwóch tygodniach strzelano do celi nr. 4. W celi tej na ścianie przy oknie wisiał worek, cień którego padał na okno. Przystępny worek rozstrzelano; poniósł on zasłużoną karę... dwóch więźniów kuntuzjowano.”

„30 lipca strzelano do celi nr. 7.”

„W sierpniu w biały dzień strzelano do celi nr. 6. Żołnierz ujrzał łokieć jednego z więźniów, siedzących około okna i wystrzelił. Uprowadził ze strony żołnierza nie było.”

„20 września strzelano do celi nr. 8.”

„22 września dwa alarmy.”

„23 września wielki alarm w nocy. Wystrzelono olbrzymią ilość patronów. Strzelano do trupiarni; żołnierz ujrzał w niej kogoś chodzącego i wystrzelił. Inne posterunki podtrzymały kanonadę.”

„6 października strzelano do 8 cel.”

„12 października alarm w nocy.”

„I oto — piszą w liście — przyszła zima. Zdawaćby się mogło, że nareszcie ustanie strzelanina. Okna zamknięte, szyby pokryte grubą warstwą lodu — więc gwarancja, że nikt nie będzie rozmawiał i wlażył na okna. Lecz strzelanina trwa nadal!”

„22 listopada strzelano do celki Sazonowa.”

Oto co pisze o tym wypadku sam Sazonow:

„Strzelali w początku listopada. Ramy były podwójne, szyby pokryte lodem. Ja nie dałem żadnego powodu, ponieważ nieruchomo siedziałem przy stole bardzo nisko, żeby cień mój nie padał na okno. Strzelali nie w nocy, kiedy — jak mówią — błędą apriory, roznamieniał się fantazja, lecz zaraz po skończeniu „powierki”. Nadzorcy więzienni jeszcze nie zdążyli rozejść się. Wypadek ten posiada specyficzne cechy: zwykle strzelają raz — dwa — i koniec. W tym zaś wypadku wystrzelono sześć razy i wszystkie kule nie w powietrze. Cztery strzały padły do mego okna; piaty przez „omyłkę” — do czego przyznał się żołnierz — do okna mego sąsiada. Później strzelano jeszcze, lecz nie pamiętam już, ile padło strzałów. Ślady jednego wystrzału pozostały na ścianie zewnętrznej; ślady te nie mogły pochodzić od kul, które wpadły do wewnątrz. Ilość i kierunek strzałów nadają temu wypadkowi charakter prawidłowej kanonady. I mimo to, kiedy Pokrowskij przybiegł do mojej celki, a ja zacząłem wyjaśniać mu to, co zaszło, on z początku zajął stanowisko obrony komendy. Na moje zapewnienie, że nie dałem najmniejszego powodu do strzelania, odpowiedział, że mogłem zupełnie nieświadomie powstać i że cień mój padł na okno. Byłem oburzony tendencyjnością naczelnika i powiedziałem mu, że w tym wypadku widzę czyjąś chęć zabicia mnie. Pokrowskij oburzył się. Nie wiedział on jeszcze o tem, że strzelano do celki mego sąsiada. Wychodząc odemnie, wstąpił do

sąsiada i dowiedział się od niego, że strzelano nietylko do mojej celki. Później wyszedł na podwórze zapytać żołnierza. Ten odpowiedział: „Strzelał tylko do mojej celki dlatego, że wlażyłem na okno, a do sąsiada trafił przez pomyłkę...”. Z podwórza Pokrowski powrócił do mnie łagodniejszy; wystrzał „przez pomyłkę” dość mówił sam za siebie, by mógł on utrzymywać, że strzelanie do mojej celki miało jakąś przyczynę. Pokrowski powtórzył mi odpowiedź żołnierza, nazwał go głupcem i obiecał pomówić z oficerem, żeby na wypadek alarmu, przed strzelaniem, żołnierze wzywali „starszego”. Na tem zakończyliśmy naszą rozmowę.

Moja celka tego wieczoru wyglądała strasznie, jak po pogromie. Pełna kurzu wapiennego, który jak śnieg zasłał podłogę i wszystkie rzeczy, pobielił twarz; oddychać było ciężko. Na ścianie i suficie zielejące rany od kul. W oknach trzy dziury w szybach i czwarta w kacie ramy okiennej kula wyrwała kawał drzewa. Djabło zimno. Dziury pozatykałem czemkolwiek i tak spędziłem noc. Rano rozpoczęto remont celki. Dzikie jakieś uczucie opanowuje człowieka w chwilach podobnych. Kule świszczą nad głowami — jedna, druga, trzecia. Chwile wydają się nieskończenie długimi. I trudno zrozumieć, czy to złudzenie, czy też rzeczywistość. Zupelna niemoc. Obawiasz się przejść na inne miejsce, ponieważ nie wiesz, w którą stronę strzelają?!

Wystarczy, komentarze zbyteczne. W tym czasie naczelnik karorgi, Zabiello, wydał rozporządzenie, by strzelano w „ostatecznym” razie. Miano też wzywać „starszego”.

„Ostateczność” nadarza się prędko, 3. lutego 1910 strzelano do jednej z celek.

A kiedy 18. stycznia wszczęto alarm w nocy i rozpoczęto strzelanie, dopiero następnego dnia dowiedzieli się polityczni, że przyczyną tego było samobójstwo jednego z żołnierzy, który zastrzelił się z karabinu.

Dnia 21 stycznia, gdy rozstawiono wartowników, dwaj polityczni wyraźnie słyszeli, jak „starszy” dawał rozkaz: Strzelać można do wszystkich okien z wyjątkiem dużego, tam mieszka nadzorca. Mało tego. Do ostatnich dni strzelano do okien. Obecnie rozszerzono sferę działalności. Poczęto strzelać do spacerujących.

Dnia 21 kwietnia 1910, jak wspominaliśmy, na spacerze zastrzelono Worobiewa, gdy za węglem pawilonu, schowawszy się przed deszczem, chciał zapalić papierosa. Po fakcie zjawił się naczelnik więzienia z naczelnikiem komendy Gresznerem i gdy pierwszy po zaznajomieniu się z okolicznościami zajścia wskazał Gresznerowi na bezprawność czynu ze strony żołnierza, Greszner odpowiedział doniosłym głosem: „Żołnierz postąpił tak, jak postąpić był powinien. Inaczej uczyć żołnierzy nie będę.”

Nawet wtedy, gdy Pokrowski zrozumiał, że zagalopowano się, w jednym z raportów komunikuje o tem naczelnikowi katorgi Zabielle — nie powzięto żadnych środków zaradczych, a Pokrowski zostaje wrótce dymisjonowany, jako „liberał?!” Miejsce po nim objął Wysocki, który na drugi dzień po przybyciu do Zerentuja oćwiczył dwóch politycznych.

Wysocki tym sposobem wykończył system rygoru więziennego, którego treścią — rozstrzeliwanie i chłosta. Dalsze wypadki wiadome.

Protestując przeciwko znęcaniu się i upokarzaniu się godności ludzkiej, polityczni Górnego Zerentuja rozpoczęli głodówkę, żądając zniesienia kary cielesnej i innych obstrzeżeń. Sześciu z tej liczby postanowiło wyrazić protest w najostrejszej formie, — aby czynami swymi zwrócić uwagę świata cywilizowanego na system panujący w więzieniach rosyjskich — aby pobudzić zgębnione reakcją społeczeństwo do walki przeciw występkom oprawców carskich.

I oto poświęcając swe życie, Masłow, Odincow i Puchalski przecinają sobie tętnice, Michajłow, Kunaj i Sazonow trują się morfiną!...

Zarówno fakty rozstrzeliwania politycznych i chłosta w Zerentuju, jak i oćwiczenia 59 politycznych w Wołodzie i cały szereg podobnych wypadków w innych więzieniach (Moskwa, Tobolsk, Orzeł itd.) świadczą wymownie o ponętnej systemie w rosyjskich więzieniach.

Wobec podobnych okrucieństw zbrodnią jest milczeć! Cały świat cywilizowany powinien jak najenergiczniej napętnować politykę zemsty rządu rosyjskiego.

Ten moralny policzek wyrodniatemu rządowi carskiemu wymierzonym być winien głośno i publicznie.

Z historii polskiego ruchu socjalistycznego.

Pierwsza polska broszura robotnicza.

Trzydzieści ośm lat minęło od czasu, jak Bolesław Limanowski — dziś czcigodny patriarcha socjalizmu polskiego — w stowarzyszeniu rzemieślniczym „Gwiazda” we Lwowie, wygłosił dwa odczyty „O kwestii robotniczej”. Później odczyty te wydrukował własnym nakładem — i w ten sposób pojawia się pierwsza oryginalna broszura polska, o robotnikach mówiąca i do robotników zwrócona. Odczyty odbyły się w marcu 1871 r. — pierwszy z nich wygłoszono 19. marca, a więc nazajutrz po wybuchu Komuny paryskiej. Podczas gdy tam, nad brzegami Sekwany, wszczynął się wielki i krwawy bój proletariatu o wyzwolenie społeczne i polityczne, a pod czerwonym sztandarem paryskiego ludu walczyła również najlepsza część naszej emigracji powstańczej — tu, we Lwowie z ust bojownika sprawy narodowej robotnicy po raz pierwszy usłyszeli „dobrą nowinę” wyzwolenia społecznego.

Limanowski mówił powściągliwie, nie rozwijał programu walki; nic dziwnego: przemawiał do robotników, którzy zapewne bali się samego słowa „socjalizm”, przemawiał w stowarzyszeniu, założonym i patronowanym przez „demokratów”; wreszcie i z władzami liczyć się należało, bo socjalizm był wówczas gruntownie zakazaną rzeczą. Ale i w tych niedogodnych ramach Limanowski zdołał dać obraz, gdzie sprawa robotnicza występowała

jako potężny czynnik odrodzenia narodu i ludzkości, jako pobratanie się „wiedzy z pracą” celem zdobycia lepszego jutra.

Pierwsze polskie pismo robotnicze.

Wychodziło we Lwowie od r. 1872 pismo „Czcionka” pod redakcją Leona Zubalewicz. Był to organ fachowy drukarski. Po upadku tego pisma, od 1. lipca 1878 r. poczęła wychodzić, pod redakcją Józefa Daniluka, „Praca”, z początku również organ fachowy, „dwutygodnik, poświęcony sprawom drukarskim”. Ale już z początku następnego roku 1879 „Praca” zmieniła swój charakter, rozszerzyła zakres swoich zadań. Stała się „dwutygodnikiem, poświęconym sprawom klas robotniczych”. W bieżącym więc roku upłynęło trzydziestolecie od chwili powstania pierwszego organu ogólnorobotniczego, a zarazem socjalistycznego na ziemiach polskich.

Skromny był program „Pracy”, w kilku słowach na czele 1-go numeru z r. 1879 wyłożony, skromny w formie, doniosły w treści: „...obznajmianie ogółu klas pracujących z najważniejszymi zdobyczami ludzkiej myśli i nauki, i zarazem bronienie publicznie interesów tych klas, osobliwie interesów ekonomicznych i towarzyskich” (chyba: społecznych, przyp. nasz). Nieliczna była wówczas we Lwowie drużyna uświadomionych towarzyszy, którzy pochodnią socjalizmu starali się przeświecić galicyjskie mroki. Byli to pionierowie, mozolnie, wśród przeszkód bez liku torujących ludowi drogę. Był Antoni Mańkowski, Bolesław Czerwiński, Józef Duniluk (Limanowskiego władze policyjne wydały w październiku 1878 r.); pracował wraz z nimi Iwan Franko. Było kilku jeszcze czynniejszych towarzyszy, którzy prowadzili do walki o lepszą przyszłość awangardę robotniczą. Oni to stworzyli „Pracę”, która w ciągłej walce z konfiskatami z brakiem pieniędzy, z brakiem prenumeratów pełniła jednak przez długie lata swoją twardą służbę.

Pierwszy wiec publiczny robotników polskich.

Z inicjatywy i staraniem redakcji „Pracy” odbyło się trzydzieści lat temu, 28. grudnia 1879 r., pierwsze publiczne zgromadzenie robotnicze we Lwowie, pierwszy wogóle wiec polski ogólnorobotniczy. W sali ogrodu miejskiego zgromadziło się pół tysiąca robotników, aby jawnie wypowiedzieć, co im na sercu leży, i w uchwałach wyrazić swą dążność do polepszenia bytu pod względem ekonomicznym i politycznym. Przewodniczył tow. August Skerl, drukarz, referował Józef Daniluk. Po ożywionej dyskusji zgromadzeni jednogłośnie przyjęli szereg uchwał, wyrażających żądania polityczne. Po raz pierwszy robotnicy polscy oświadczyli publicznie, że powszechne i tajne głosowanie uważają za „jedeny środek do gruntownej poprawy bytu klas robotniczych”. Zażądali reformy szkół ludowych, skrócenia czasu służby wojskowej, zniesienia stempla dziennikarskiego i wprowadzenia wolności kolportażu.

Komisja, wybrana przez zgromadzenie, opracowała w początku następnego roku petycję do Rady państwa, uzasadniającą te żądania.

„Robotnik budowlany”.

Przegląd społeczny.

O wypadkach kopalnianych w Ameryce.

Obliczenie Biura Geologicznego Stanów Zjednoczonych wykazuje, że górnictwo węglowe obejmuje 26 stanów amerykańskiej Unji. Na całym tym obszarze zginęło w roku 1909 w kopalniach 2412 ludzi, kalectwo odniosło 7979 robotników kopalnianych.

Ze stan Pensylwania psoduje w tej krwawej statystyce, świadczy poważna cyfra 988 ludzi zabitych w kopalniach pensylwańskich, czyli, że jeden ten stan dostarcza 44 procent śmiertelnych katastrof na wszystkie 26 stanów węglowych.

Tosamo Biuro Geologiczne konstatuje, że zaledwie 20 proc., czyli piątą część tych krwawych wypadków złożyć można na karb nieuniknionego ryzyka górniczej pracy, zaś w przeważnej części wypadków ma ponosić winę brak fachowego wykształcenia górników. Ani słowa tam nie ma o wołających o pemstę warunkach urządzeń kopalnianych; jest to zrozumiałe dla nas traktowania sprawy przez rękawiczki baronów węglowych.

Prawdziwa armja poległych i kalek znaczy rozwój węglowego górnictwa w Stanach Zjednoczonych. Statystyk wzdyga się, obliczając, że w ostatnich 25 latach, od roku 1884 do 1909, zginęło w kopalniach węgla 18455 ludzi, okaleczało zaś w tym samym czasie 37905. Ogromna liczba 56358 istot ludzkich rzuciła swoje życie, zdrowie, byt swych rodzin — na podwalinę miliardów właścicieli kopań, a zarazem na fundamenty niestłachanego rozwoju amerykańskiego przemysłu, dla którego węgiel stanowi niezbędną kwestję bytu.

W jak jaskrawy sposób wpływa górnictwo na statystykę śmiertelności, świadczą dany tej statystyki w Pensylwanii za rok 1908. W zaciśnym powiecie Forest, gdzie nie ma żadnej produkcji węglowej, umiera w tym roku 7 ludzi na tysiąc mieszkańców, a patrzmy teraz na centra przemysłu górniczego w Pensylwanii, na powiaty: Westmoreland, Fayette, Schnylkill, Luzerne i Allegheny. W Westmoreland umiera rocznie 15 ludzi na tysiąc, w Fayette i Schnylkill 17, a powiaty Luzerne i Allegheny figurują z olbrzymią cyfrą 18 śmierci na każdy tysiąc mieszkańców. Oto najlepszy komentarz ryzyka pracy górniczej.

W innych znów okolicach zwłaszcza w północno-wschodnich powiatach, wyczerpały się żyły węgla i rzuceno się do użytkowania cienkich pokładów, o których eksploatacji nie myśłano 10 lat temu. A wiadomo, że praca w cienkim pokładzie — to dla górników ciągła, codzienna gra w loterię, albo zarobek, lub życie, kalectwo, śmierć...

Polepszenie urządzeń kopalnianych może być baronem węglowym narzucone jedynie siłą praw stanowych. Rozproszeni górnicy nigdy tego nie dopną. Poradzi tu tylko silna unja górnicza!

Wszystkie urzędowe sprawozdania składają przeważną część kopalnianych wypadków na karb braku fachowego wykształcenia i wogóle braku kultury u górników, których dwie trzecie rekrutują się z europejczyków, nie władających nawet przeważnie krajowym językiem. Choćby w tem twierdzeniu była część prawdy, przecież lwią część winy owych codziennych tragedii ponoszą właściciele kopalń, nie dbający o niebezpieczeństwo kopalni. A ryzyko górniczej pracy w Pensylwanii rośnie z każdym rokiem, gdyż w miarę ciągłego eksploataowania kopalń, chodniki górnicze kierują się coraz dalej w głąb ziemi, coraz dalej od otworu szybów, co utrudnia wentylację a zarazem powoduje regularnie walenie się sklepień.

Kronika.

Z Górnego Śląska.

Harmider w warsztacie „Katolikowym” czyli blagierzy przy robocie.

Gazety Katolików „Górnoślazak” i „Kurjer Śląski” draż sobie swą papierową gębę od ucha do ucha. Szczególniej czuć w nich pana Korfante, który w ten sam hałaśliwy sposób służy teraz swemu konserwatywno-ugodowemu panu, jak dawniej go zwalczał. Wrzask i harmider i blagierstwo ostatniego rządu. Każdego z dotychczasowych partyjników Korfante, który był na tyle uczciwy, że razem z Korfantem nie wsiadł na wóz Napieralskiego i nie zawinął do obozu konserwatywno-ugodowego, teraz gazety Katolików okrzykują zdrajcami i szkodnikami.

W obwozie narodowym coraz więcej ludzi poczynają sobie uświadamiać krętaką politykę pana Korfante. Wydano jednodniówkę przeciwko niemu, wskutek czego w Bytomiu zaroilo się jak w gnieździe szerszeni. Wrzaskiem chcieliby zagłuszyć sumienie publiczne, ale daremne to wysiłki. Blagierzy polityczni stracili już kredyt u wszystkich myślących ludzi na Górnym Śląsku. Lud już widzi, że radykalne krzykactwo Korfante było błagą, która tego „zbawiciela” ludowego zaprowadziła pod skrzydła konserwatysty i ugodowca bytomskiego Napieralskiego. Zawsze kumał się z junkrami i szlachą, teraz jawnie staje na ich służbie, aby zwalczać ruch robotniczy.

Precz z wstecznikami, precz z zausznikami szlacheckimi, precz z wszelkimi wrogami ludu polskiego.

* Katowice. (Robotnik zagraniczny na G. Śląku.) Według statystyki wydanej przez stowarzyszenie kapitalistów górnośląskich „Oberschl. Berg-Hütten-männischer Verein” zatrudnionych było w górnośląskim przemysle montanicznym (górnictwo-hutniczym) w połowie kwietnia 1910 roku 14472 zagranicznych robotników a w końcu września t. r. 13318. Większość tych robotników (7623 wzgl. 6492) stanowili rusini, po nich następują polacy z Galicji i Król. Polskiego, dalej przychodzą w małym stosunku procentowym serbowie, węgry, włosi, kroaty, morawianie i cesi. Rosjan zatrudnionych było 43 wzgl. 41. W statystyce tej podpada wielki procent rusinów. Dawniej przeważał żywioł polski. Hakatyzm dopiął atoli, że polaków się pomału wypiera, ponieważ stanowią większe „niebezpieczeństwo” dla faterlandu aniżeli rusini.

— (Konio krady.) U malarza Dylli chciano wykraść konie nocą. Lecz koniodrady w liczbie czterech zostali spłoszeni przez woźnicę Botte, do którego strzelili dwa razy, na szczęście nie raniąc go. Udało im się zbiec.

— (Niezwyczajny interes.) Obiegają pogłoski, że kosztem miasta miał radca górniczy Arbens w Gliwicach dokonać niezwyklego interesu. Magistrat sprzedał mu grunta miejskie, położone w Panewniku, po niskiej cenie, bo 450 mk. za morgę. Arbens w tej chwili odsprzedał grunta pewnej spółce berlińskiej, zarabiając przytem na czysto niemniej jak 360 000 marek. Rzecz nie jest coprawda jeszcze zupełnie załatwiona, ponieważ przy sprzedaży gruntów miejskich decyduje także rząd. W każdym razie dotąd magistrat tej niezwyklej sprawie nie zaprzeczył.

* Laurahuta. (Śmierć górnika.) Górnik Piotr Beutsch strzaskany został na kopalni i dogorywał w lazarecie knapszaftowym. Teraz skończyły się jego cierpienia, bo umarł, zostawiając rozpaczoną żonę i dwoje dzieci. Tak jeden za drugim pada w służbie kapitału i mnoży liczbę poległych za nie swoją, lecz cudzą sprawę.

— (Naganny zwyczaj) zjeżdżania po poręczy na schodach znowu pożałował jednej ofiary. 6-letni chłopiec górnik Pradelli spadł przy tej niebezpiecznej zabawie i zabił się na miejscu.

— (Prądem elektrycznym zabity) został tu 19-letni elektrotechnik Speck. Podczas pracy zbliżył się zanadto do transformatora.

— (Nieogłędny woźnica.) Woźnica Piotr Kiołbassa z Siemianowic, jadąc zbyt szybko ulicą Rawy w Szopienicach przejechał na śmierć 2-letnie dziecko. Sąd bytomski skazał go za to na pół roku więzienia.

* Mysłowice. (W sprawie morderstwa rabunkowego) popełnionego w banku polskim aresztowano niejakiemu Jurczyński z Garbaczaka z zagranicy, którzy utrzymywali stosunki z przypuszczalnymi mordercami i zapewne wiedzieli o zbrodni. Sprawców napadu dotąd nie ujęto. Badura, o którym pisaliśmy, nazywany też bywa Bielą a nazywać się ma właściwie Paweł Sikorski; pochodzi z Ostrowca w Król. Polskiem. Drugi zbrodniarz nazywa się Liss a trzeci znany jest tylko pod pseudonimem „Julek”; miał rzekomo przybyć z Ameryki. Sikorski siedział niedawno w Krakowie w tamtejszych aresztach policyjnych za kradzież kieszonkową.

* Mysłowice. (Niebezpieczne książki do modlitwy.) W Mysłowicach obłożę miano aresztem na dworcu towarowym 1000 polskich książek do mo-

dlitwy. Przesyłka, pochodząca z Krakowa, przeznaczoną była do Berlina. Książki miały być bardzo elegancko oprawione, a na oprawie widnieć miał napis: Boże zbaw Polskę.

* **Wirek.** (Ujęcie mordercy?) Dnia 22-go września Wilhelm Gacka z Nowej Wsi zabił dragiem żelaznym swoją kochankę Rozalię Cipe. Gacka umiał się ukryć dotąd tak, że go nie schwytano. Obecnie atoli pochwycono pod Król. Hutą podczas wielkiej obławy człowieka, który ma być tym mordercą.

* **Król. Huta.** (Wykryte oszustwa). Na ko palni fiskalnej „Król” wykryto szerokie oszustwa. Urzędnik czy urzędnicy wysyłali dziesiątki wagonów węgla na własny rachunek.

* **Bytom.** (Samobójstwo z rozpaczy) popełnił robotnik P. w Miechowicach. W rodzinie panowały wciąż rozterki; mąż i żona nie żyli ze sobą. We wilję przybyła żona do męża i po krótkiej sprzeczce odeszła, zabierając ze sobą 13 letniego chłopca. W nocy mąż oblał mieszkanie swoje naftą i zapalił je. Później odnaleziono już tylko całkiem zwęglone zwłoki jego.

— („Błogosławieństwa” werkowych kas pensyjnych) doświadczyła znowu pewna wdowa w Chropaczowie, której mąż niedawno umarł, pozostawiając troje małych dzieci. Przyznano jej — jak donoszą do „Oberschl. Kur.”, pensję miesięczną w wysokości 6 marek, t. j. 1.50 mk. na głowę miesięcznie czyli 5 fen. na dzień. Nie jest to już nawet jałmużna.

* **Zabrze.** (Wybory do gminy) odbędą się w Zabrzu na wiosnę.

— (Liczba ludności) w Mikulczycach wynosi 13831 głów; dwór liczy 353 mieszkańców. W stósunku do roku 1905 wzrosła liczba mieszkańców o 4376 osób. W roku 1885 liczyły Mikulczyce 3383 mieszkańców.

Z Poznańskiego.

* **Poznań.** (Znowu konfiskata.) Policja kryminalna skonfiskowała dziś w księgarni M. Niemierkiewicza przy pl. Wilhelmowskim „Wybór pism” Kornela Ujejskiego zawierający m. in. „niebezpieczne”: „Skargi Jeremiego”, „Marsz polski” i „Przemówienie poety w Rapperswylu”.

* **Ostrowo.** (Niebezpieczne oznaki.) Pomocnika stolarskiego J. Janowskiego z Ostrowa, pracującego swego czasu w Jarocinie, jak donoszą „Gaz. Ostrow.”, zadenuncjował urzędnik policyjny za to, iż nosił publicznie oznakę sokolską. Napesłano mu mandat karny z policji wysokości 30 mk., a w razie niemożności zapłacenia czekały go 3 dni więzienia. Pan Janowski oddał tę sprawę do sądu i w środę dnia 11 bm. został zawieszany przed sąd ławniczy w Jarocinie, gdzie zeznał, iż był członkiem tamtejszego Towarzystwa Sokół, więc jako członek musiał mieć oznakę. Sąd przyznał mu słuszość i uwolnił go od kary i kosztów.

Ze wszystkich stron.

* **Nie sieją, nie orzą a dobrze żyją...** O wysokich pensjach różnych biskupów, arcybiskupów i innych dostojników kościelnych pisano dotąd wiele. Ale i niżsi urzędnicy rzymskiego kościoła nie źle się mają, jak świadczą dochody kanoników ołomuńskiej kapituły w Austrii:

Proboszcz hrabia Potulicki	48.000	koron rocznie
Proboszcz bar. Grubenstein	40.000	" "
Pralat bar. Lindei	36.000	" "
Książe Hohenlohe	28.000	" "
Pralat ryc. Maier	30.000	" "
Hrabia Komorowski	28.000	" "
Hrabia Ledochowski	18.000	" "
Biskup Błażek	40.000	" "
Biskup dr. Wiesnar	42.000	" "
Pralat dr. Micoch	28.000	" "
Kanonik Pospisil	24.000	" "
Kanonik Tesar	24.000	" "
Kanonik Erman	28.000	" "
Kanonik Geisler	18.000	" "

Księża kanonicy i pralaci mają obok powyższych pensji inne jeszcze dochody, wynoszące całe tysiące. Płactwo wielebne dobrze ma się na ziemi. Żyje, pije i tyje. Wśród tego powstają Macochy ze świętobliwośćią na uściece a ze zbrodnią w sercu. A ubodzy chrześcijanie żyją w nędzy, nie jedzą, nie piją, zato spodziewają się raju po śmierci...

* **Podczas 10-go międzynarodowego kongresu dla opieki nad obłąkanymi**, który odbył się w październiku r. b. w Berlinie, poruszono m. i. w kilku referatach także sprawę alkoholizmu, wskazując na zgubny wpływ rosnącego stale spożycia alkoholu na mnożenie się chorób umysłowych. Oprócz tego Dr. A. Marie przedstawił przy pomocy kinematografu w szeregu ciekawych projekcji koleje losu alkoholika, obrazki dzieci pijackich, oraz wypadków typowych chorób umysłowych, powstałych na tle pijaństwa, jak np. obłąd pijacki (delirium tremens) i dementia praecox. Z kongresem połączona była wystawa, na której znajdował się m. i. szereg tablic, przedstawiających statystycznie związek między alkoholizmem a chorobami umysłowymi i wykazujących jasno, że niewątpliwie trzecia część wszystkich obłąkanych zawdzięcza swą chorobę używaniu napojów upajających.

* **System Pollarda.** William Jefferson Pollard, sędzia w St. Louis w Stanach Zjednoczonych popadł na ciekawy pomysł zwalczania pijaństwa. Otóż wszystkim przestępcom, którzy popełnili swój czyn w stanie upojenia, daje on do wyboru albo poniesienie kary, albo też uwolnienie pod warunkiem podpisania przyrzeczenia, że przez rok powstrzyma się od używania napojów alkoholowych. — Jeśli jednak przyrzeczenie to złamają muszą ponieść karę. Możliwość warunkowego ulaskawienia staje się dla przestępców często pobudką do poprawy życia i zerwania z pijaństwem, a w każdym razie działa ona z pewnością bardziej wychowawczo niż karanie bezwzględne każdego przestępcy, które nie poprawia wcale, a rzadko tylko odstrasza.

W ten sposób około 95 procent przestępców w Saint Louis poprawia się. System ten zaprowadzono dotąd w stanie amerykańskim Vermont, w prowincji australijskiej Victoria, oraz w Anglii i Irlandji. W ślady tych państw pójdzie teraz zapewne także Szwajcaria i Niemcy, gdzie w kołach prawniczych poważnie rozważa się system Pollarda.

Do dzisiejszego numeru załączamy kalendarz ścienny „Gazety Robotniczej” na rok 1911.

Drobna praca agitatorska.

Wspaniałą rzeczą jest śmierć bohatera za wielką sprawę. Szacunek i cześć przed bohaterami, którzy krew i życie składają w ofierze przekonaniu swemu nieustraszenie, bez drgnienia! Lecz w to wierzę: ofiara złożona z całego życia, obfitującego w walkę, jest większą rzeczą, aniżeli taka śmierć bohatera.

Pracować dzień w dzień, bez wytchnienia; iść ścieżką, której końca się nie widzi; żłobić kamień, zowiący się ludzką obojętnością; być przedmiotem zniewag i prześladowań; towarzyszy przekonania zdobyć, męża przy mężu, bojownika za bojownikiem, i ich potem utrzymać w jedności, zorganizowanych, dyscyplinowanych; ucha swego nie zapożyczać intrygom ani oszczerstwom; być zdolnym, aby się trzymać z dala od tych tak licznych małostek ludzkich i nicości, któreby mogły nakapać nam w serce zazdrości, nienawiści, nudy; bez wytchnienia żyć w ciemnościach braku sławy, tej wielkiej masy, i następnie umrzeć niepostrzeżenie — może w szpitalu — zapomniany, pochowany przed śmiercią — wszystkiego tego dokonać i wszystko to znieść, nie upadając na duchu, nie chłodnąc i nie opuszczając się w walce, lecz żyjąc dla takiego ideału — to, wierzę, jest potężniejsze, wznioślejsze, piękniejsze, niżli hałaśliwa śmierć bohatera.

I kiedy mi mówią, że ktoś znalazł śmierć lub zdolny jest umrzeć za sprawę robotniczą, wtedy głowę swą pochylam w szacunku przed tymi, co mają odwagę i siłę moralną, by żyć dla naszej sprawy.

F. Mille.

Jednajte nam nowych czytelników.

Moim Szanownym gościom
składam niniejszym
Powinszowania
- Noworoczne -
Fr. Schnack
Wilhelmsburg 380
Vogelhüttendeich

Moim Szan. gościom składam
.: Serdeczne .:.
powinszowania
Nowego Roku!
Ad. Rieckmann, gościnny
lokal do nocowania
Wilhelmsburg 382
Vogelhüttendeich 23

Wysyłam śliczne
WARKOCZE
z włosów za 3, 4, 5 do 20 marek
franko. Przy zamówieniu proszę o
próbę. 337
Piotr Brauza, Bremen,
Nordstrasse 208.

Kalendarzyk zebrań.

Katowice. Tow. Pol. Part. Socjalistycz. w piątek dnia 6-go stycznia wieczorem o godz. 7½ - ej w lokalu związkowym w Katowicach ul. Ratuszowa nr. 12.

Zawodzie. Tow. P. S. 8 b. m. o godz. 3 w domu związkowym w Katowicach. Ref. A. Drózdka.

Dąb. Tow. Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 8 b. m. o godz. 2 po południu u tow. Czapli w Dębnie, młyńska ul. nr. 7.

Pawłów. Tow. P. P. S. w niedzielę 8 b. m. przed południem o godzinie 10 w lokalu tow. Kulpy. Referent tow. St. Winiecki.

Nowa Wieś. Tow. P. P. S. w niedzielę 8 b. m. o godzinie 10 przed południem w lokalu na ulicy Prywatnej.

Zabrze. Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 8-go b. m. o godzinie 2 po południu w lokalu związkowym, ul. Ogrodowa 29. Ref. tow. St. Winiecki.

Zaborze. Towarzystwo Polskiej Partji Socjalistycznej w niedzielę 8-go b. m. o godzinie 5 wieczorem w lokalu pana Freunda. Ref. tow. St. Winiecki.

Berlin. Towarzystwo P. P. S. w wtorek 3-go stycznia wieczorem o godzinie 8½ u t. Kubaczewskiego, Kottbuserstrasse 17. Jest to ostatnie posiedzenie przed walnym zebraniem a zatem obecność wszystkich towarzyszy i towarzyszek pożądana.

Schmidhorst Tow. P. P. S. w piątek 6 b. m. o godz. 2 po połud. w lokalu p. Volmera przy ulicy Lehrer nr. 161 (dawniej pana Ulricha). Towarzyszy uprasza się, aby się wszyscy stawili. Wykład tow. Walentego Tworowskiego: 1. Czego żąda socjalizm, 2. Dzielenie socjalistyczne, dzisiejszy ustrój społeczny, małżeństwa.

Recklinghausen-Süd. Walne zebranie Tow. P. P. S. w niedzielę 8-go b. m. o godzinie 10 przed południem w lokalu p. Heppra na Hochlamarku (Bahnhofstrasse). Na zebraniu będą omawiane ważne sprawy. Towarzysze i zaproszeni goście powinni się koniecznie wstawić.

Bremen. Tow. Polskiej Partji Socjalistycznej w piątek 6-go stycznia o godzinie 8 - ej wieczorem w lokalu p. Wadewitz, Nordstr. 273.

Ważna literatura agitacyjna.

Książ van den Brink, Książ katolicki	mk.
socjalnym demokratą	0,10
Posel Daszyński, O formach rządu	0,30
— Pogadanka o socjalizmie	0,10
Książ Göhre, Katechizm wyborczy	0,15
Socjalna demokracja a wojsko	0,05
A. B. Jędrzejowski, Walka o swobodę prasy w Anglii	0,15
Karol Kautsky, Podstawy socjalizmu	0,20
P. Kampmeyer, Socjalna demokracja w świetle historii kultury	1,—
Ferd. Lassalle, O istocie konstytucji	0,35
B. Limanowski, Rozwój przekonania demokratycznych w narodzie polskim	0,65
Ośmiogodzinny dzień roboczy	0,10
F. P(eri), Systemy wyborcze w najważniejszych państwach konstytucyjnych	0,25
F. P(eri), Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie	0,15
S. Posner, Domy ludowe w Belgji	0,10
Przeciw militarystom	0,20
Wojewódzki, Znaczenie związków zawodowych	0,25
E. Vandervelde, Ustrój socjalistyczny	0,60

Księgarnia „Gazety Robotniczej”
Katowice.

Sprzedaz inwenturowa.

W celu uprzątnięcia moich zapasów przed rozpoczęciem inwentury, zdecydowałem się na wszystkie następujące artykuły ceny **znacznie** zniżyć:

Dywany pluszowe we wszelkich wielkościach, dywaniki, wykładki kozuchowe, firany, chodniki we wszelkich jakościach, obrusy na stół, kołdry na szezlongi, gumowe obrusy, chodniki kokosowe, wykładki, resztki linoleum, linoleum do wykładania, pojedyncze wykładki, rolosy, pojedyncze story, resztki towarów Lincrusta itd. itd.

➡ Zniżenie cen jest ważnym tylko do 8 stycznia. ➡

Max Glaser, Zabrze, ulica
Następcy tronu 143.

Telef. 1224. Przyjmuje się dla firmy W. Spindlera. Telef. 1224.

389

Drukarnia „Gazety Robotniczej”

J. Biniszkievicz i Ska., w Katowicach ul. Ratuszowa 12

poleca się Szan. Towarzyszom i organizacjom partyjnym do wykonywania wszelkich druków na zabawy i obchody towarzyskie, rodzinne itp.

• Wykonanie szybkie i gustowne. Ceny umiarkowane •